

Grzegorz Bęblik

Dyplomacja i muszkiet : z dziejów burskiej państwowości

Pisma Humanistyczne 1, 115-122

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DYPLOMACJA I MUSZKIET - Z DZIEJÓW BURSKIEJ PAŃSTWOWOŚCI

Niełatwo dziś pobieżnie choćby scharakteryzować przyczyny, które w trzydziestych latach XIX wieku pchnęły znaczącą część (ok.20%) potomków siedemnasto- i osiemnastowiecznych osadników w Południowej Afryce - Burońców lub Afrykanerów - w wędrówkę, zwaną odtąd Wielkim Trekkiem. Bez wątpienia u podstaw tak ważnej decyzji, oznaczającej przecież opuszczenie ziem i domostw zagospodarowanych zbiorowym wysiłkiem pięciu pokoleń, leżały względy zarówno polityczne, społeczne, gospodarcze i religijne, jak i racjonalne oraz zupełnie irracjonalne przesłanki.¹ Wspomnieć należy o najważniejszych.

Brytyjczycy, od 1806 roku władający Krajem Przylądkowym, byli właśnie w trakcie zaplanowanej i realizowanej z imperialnym rozmachem anglicyzacji nowej kolonii. Z urzędów usunięto język niderlandzki, ustawodawstwo tzw. rzymsko - batawskie zastąpiono "common law", do kraju napływali brytyjscy osadnicy. Zniesiono niewolnictwo, zaś przeciw opornym Burom wysyłano rekrutowane pośród krajowców oddziały. Przyzwyczajonym od pokoleń do sztywnych, stanowych wręcz barier pomiędzy ludźmi o różnym kolorze skóry Burom posunięcie takie wydało się wręcz występkiem przeciw boskiemu porządkowi świata. Tak zwana "rebelia w Słagtersnek", u podstaw której leżała śmierć burskiego farmera nazwiskiem Bezuidenhout, zabitego przez Hotentotów noszących

¹ E. A. Walker, *Der Trek*, Leipzig 1939, s. 20-43. Również; C.F.J. Muller, *Die Britse overheid en die Groot Trek*, Kaapstad - Johannesburg 1948, s. 50-92.

brytyjskie mundury, stanowiła dla potomków holenderskich osadników wyraźne "memento", będąc jednocześnie manifestacją możliwości i zamiarów nowego rządu.² Ograniczenie ekspansji burskich farmerów, tzw. voortrekkerów, w imię zachowania pokoju z zamieszkującymi pogranicze murzyńskie plemionami, groziło podcięciem podstaw egzystencji znacznej części Afrykanerów. "*Krótko mówiąc* - piszą A. du Toit i H.Giliomee - *Afrykanerzy (the Cape Afrikaners) byli coraz bardziej spychani do pozycji grupy mniejszościowej, która swe tradycyjne prawa, interesy, i przywileje widziała jako zagrożone z każdej strony.*"³

Wszystko to zadecydowało, że już od 1834 roku grupy Burów zaczęły opuszczać Kolonię Przylądkową, kierując się na północny wschód, w stronę wolnych od brytyjskiego jarzma terytoriów. Ziemie, na które zmierzały kolumny osadniczych wozów były już wcześniej dość dobrze rozpowszechnione dzięki wysłanym wcześniej ekspedycją zwiadowczym, tzw. kommissie trekke. Podążający do wnętrza kontynentu Burowie punkt zborny wyznaczyli sobie w miejscowości Blesberg, niedaleko wzniesienia zwanego Thaba Nchu - siedziby przyjaznego voortrekkerom wodza plemienia Baralong, imieniem Maroko. Tam zapaść miały dalsze decyzje co do kierunku marszruty.

W roku 1837 we wspomnianym miejscu zebrało się już około pięciu tysięcy emigrantów. Społeczność ta, ożywiana dotąd niemal wyłącznie niechęcią do Brytyjczyków i pragnieniem zdobycia ziem, znalazła się nagle w obliczu problemów, których istnienia dotąd nie podejrzewała. Przede wszystkim nasuwała się kwestia określenia statusu zebranych pod Thaba Nchu Burów. Oni sami, jak dowodzą enuncjacje ich przywódców, wyrzekli się brytyjskiego obywatelstwa. "*Opuszczamy tę kolonię w pełni przeświadczeni, że angielski rząd niczego już więcej nie może od nas żądać i pozwoli nam w przyszłości rządzić samymi sobą bez jakiegokolwiek ingerencji*", pisał w swym głośnym manifestie z lutego 1837 roku Pieter ("Piet") Retief, najwybitniejszy chyba przywódca voortrekkerów.⁴ W niczym

² E. Holm, *Die Buren. Land - Volk - Geschichte*, Berlin 1942, s. 20-21. Również: R. Malan, *Mein Verraterherz, Mordland Sudafrika Reinbek bei Hamburg* 1990, s. 5-25.

³ A. du Toit, H. Giliomee, *Afrikaner Political Thought. Analysis and Documents 1780 - 1850*. Berkley 1983, s. 247.

⁴ Zob. C.F.J. Muller, *Die Britse overheid...*, s. 76.

nie zmieniło to jednak nastawienia władz Jego Królewskiej Mości, nadal, w myśl maksymy *nemo potest exuere patriam* (nikt nie może wyrzec się ojczyzny), upatrujących w emigrantach poddanych Korony. Wyrazem tego stał się uchwalony w 1836 roku przez Izbę Gmin tzw. *Cape of Good Hope Punishment Act*, przyznający sądom Kolonii prawo karania popełnionych przez brytyjskich poddanych przestępstw aż po 25 równoleżnik.⁵ Sami zainteresowani również nie bardzo wiedzieli, co zrobić ze swoją świeżo - i z taką łatwością zdobytą wolnością. Główną przyczyną owego stanu rzeczy był bez wątpienia fakt, że wśród zebranych pod Thaba Nchu przeważali farmerzy z pogranicznych okolic Kraju Przylądkowego, zaś grupa ta od kilku już pokoleń wiodła życie koczownicze, swym charakterem nie od odbiegająca zbyt od obyczajów ludów Bantu. Nierzadko byli to analfabeci, w przeważającej natomiast większości wypadków znajomość słowa pisanego ograniczała się do archaicznego, staroniderlandzkiego przekładu Biblii z 1637 roku. Z rzadka uzupełniano to pieśniami religijnymi czy popularnymi zbiorami kazań. Na takiej to podstawie, uzupełnionej własnymi obserwacjami i przeżyciami, kształtowały się opinie Burów o świecie. Dla sporej części, odkąd w 1810 roku zniesiono obowiązek stawienia się w Kapsztadzie celem zawarcia małżeństwa, kontakt z ośrodkami cywilizacyjnymi ograniczał się do udziału w kalwińskim nabożeństwie - raz na kwartał. Spędzany w "wielkich rodzinach" czas determinował zachowania typowe dla struktur plemiennych, a codzienne zagrożenia i trud wykształcały cechy, którymi Burowie dziś jeszcze się charakteryzują; swoistą surowość obyczajów, zaradność, odwagę, lecz i wybujały, skrajny nieraz indywidualizm.⁶

Dla poddanych organizacja państwowa wydawała się być dodatkiem, postrzeganym najczęściej poprzez osobę poborcy podatkowego. Przydatność podobnego tworu widzieli natomiast ci nieliczni Burowie, którzy zdawali sobie sprawę, iż brak reakcji Brytyjczyków na Wielki Trek jest li tylko chwilowy. Powołanie zaś niezależnego, suwerennego organizmu państwowego mogłoby zabezpieczyć emigrantów - nawet za cenę poczynienia pewnych koncesji wobec dotychczasowego suwerena

⁵Zob. H.R. Bilger, *Sudafrica in Geschichte und Gegenwart*, Konstanz 1976, s. 190-192.

⁶Zob. A.J. Bullier, *Partition et repartition, Afrique du Sud: Histoire d'une strategie ethnique (1880 - 1980)*, Paris 1988, s. 50-54.

- przed ponownym narzuceniem zwierzchnictwa Jego Królewskiej Mości. Co charakterystyczne, większość burskich przywódców nabrała przeświadczenia o konieczności utworzenia własnego państwa dopiero z czasem, pod wpływem dziejowych wypadków. Pod Thaba Nchu jeden tylko Pieter Retief, wspomniany już zbankrutowany przedsiębiorca budowlany z Kapsztadu, od początku spoglądał dalej, niż poza opłotki wyśniewanej przez voortrekkerów własnej farmy. Chciał stworzyć państwo rządzące tymi farmami i zachęcić doń zebranych w Blesberg emigrantów.⁷

Rzecz w tym, że Retief do obozu voortrekkerów przybył dopiero w marcu 1837 roku, na czele własnego "treku", złożonego z około 400 Burów. Wtedy zaś zebrani pod Thaba Nchu już od niemal pół roku korzystali z "dobrodziejstw" tzw. konstytucji przyjętej 2 grudnia 1836 roku na ogólnym zebraniu emigrantów. O istnieniu państwa decydują natomiast trzy czynniki: określone terytorium, określona ludność oraz ukształtowana władza państwowa. Stwierdzić trzeba, że zgromadzenie w Blesberg nie spełniało żadnego z tych warunków - na terenach plemienia Barolong zostać nie zamierzano, a ostateczny cel wędrówki był sporny, emigranci przybywali i odchodzili wedle upodobania, struktura władz w "konstytucji" określona została w sposób niejasny, mało konkretny i - co za tym idzie - stwarzający możliwość wielorakich interpretacji, co też zresztą nastąpiło.⁸

Podstawowy spór dotyczył jednak kierunku dalszej wędrówki. Znakomita większość zgromadzonych, w tym i Retief, podzielała zdanie przybyłego właśnie ze wschodu, z Natalu, doświadczonego pioniera Pietera Uysa, optującego za takim właśnie rozwiązaniem. Żyzne ziemie Natalu, gwarantujące przy tym dostęp do morza, znajdowały się bliżej niż postulowane przez jednego tylko Hendrika Potgietera mniej żyzne i odległe tereny za rzeką Vaal. Te drugie miały jednak niebagatelną zaletę - znajdowały się z dala od Kolonii przyłaskowej, a ich północna część nie wchodziła nawet w obręb działania angielskiego prawa, ustalonego przez

⁷ Zob. G.S. Preller, *Piet Retief. Lewensgeskiedenis van die grote voortrekker*, Kaapstad 1930, s. 130.

⁸ Zob. G.S. Preller, *Voortrekkermense n' Vijftal oorspronkelike dokumente oor die Geskiedenis van die Voortrek, met aantekening en bijlae*, Wyd. 2, Kaapstad 1920, s. 297-307. Zawiera m.in. teksty i omówienia pierwszych aktów prawnych.

Punishment Act. Przeważały jednak argumenty Uysa. Gros voortrekkerów pod wodzą Retiefa, Gerhardusa ("Gerrita") Maritza i Andriesa Pretoriusa ruszyło do Natalu.

Kraj ten nie był jednak bezpieczny. Od czasu bitwy nad Mhalathuze w 1819 roku w Natalu rozpoczyna się ekspansja plemienia Zulusów, dotychczas podporządkowanego państwu Mthethwa. Stojący na czele Zulusów słynny Shaka kaSenzangekhoma (Czaka) w krótkim czasie doprowadził do powstania nad Oceanem Indyjskim prężnego, zmilitaryzowanego państwa. Śmierć Shaki z rąk jego brata Dingaana w niczym nie zmieniła sytuacji. Dingaana, stanąwszy na czele państwa, wiernie kontynuował politykę poprzednika. Z takim też przeciwnikiem przyszło zmierzyć się Burom.

Awangarda voortrekkerów pod komendą Retiefa, opuściwszy ziemie Barolongów i sforsowawszy skalny uskoczek pomiędzy Wielkim Veldem a Natalem (tzw. Wielką Krawędź), wkroczyła na ziemie Dingaana. Początek zdawał zapowiadać się znakomicie; po kurtuazyjnej wizycie Retiefa w Umkungunhlovu, stolicy państwa Dingaana, wódz Zulusów zezwolił dziwnym przybyszom, Abelungu (Białym) "jadącym na bydło bez rogów i strzelającym z kijów" na osiedlenie się w Natalu. Pod jednym wszakże warunkiem - przybyli Burowie dopomóc mieli Zulusom w odzyskaniu siedmiuset sztuk bydła, zagrabionych przez buntowniczego wodza Sikonyelę. Zadanie okazało się proste; odpowiednio zainscenizowana manifestacja siły (broń palna i konie) sprawiła, że Sikonyela zrezygnował z konfrontacji. Zarówno to, jak i dochodzące z gór wieści o militarnych sukcesach grupy Potgietera w walkach z wojowniczym plemieniem Matabele (Ndebele) pod wodzą Mzilikazi sprawiło jednak, że dążą oni do zaboru całości zuluskich ziem, a nie mając sił ni środków do bezpośredniego starcia, Dingaana zdecydował się na podstęp.

W początkach lutego 1838 roku do Umkungunhlovu, na zaproszenie Dingaana, przybył Retief wraz z kilkudziesięcioma towarzyszami. Po krótkich i - jak się wydawało - przyjaznych negocjacjach podpisano wzajemny traktat, na mocy którego król Zulusów odstępował voortrekkerom część kraju pomiędzy rzekami Tugela a Omsabubo na tereny osadnicze. Dokument, zredagowany w języku angielskim (!), podpisano

4 lutego. Ze strony Zulusów swoje "znaki" złożyli pod nim sam Dingaan oraz jego wodzowie - Maoro, Julawusa i Manoda. Ze strony Burów natomiast Retief, M.Oosthuizen, A.G.Greyling i B.J.Liebenberg. Zgoda zdawała się być zupełna. Przypieczętować ją miała wyznaczona na 6 lutego 1838 uczta, na którą zaproszono Rietiefa wraz z towarzyszami. Postawiono jeden warunek - zaproszeni przybyć mieli bez broni, co motywowano miejscowymi zwyczajami. Retief przystał na to.⁹

W wyznaczonym dniu burski przywódca i jego 68 - osobowy orszak zasiedli w królewskim "kraalu". Wokoło toczyły się szeregi uzbrojonych po zęby Zulusów. Gdy Retief poprosił o głos, król, wskazując na białych wykrzyknął: "Zabijcie czarowników!". Na ten sygnał kolumny wojowników szybko złamały opór bezbronnych Burów, pojmali ich - po wprowadzeniu na służące do egzekucji wzgórze za osadą, zwane Hlomo - amabutu, zakłuły włóczniami. Natomiast potem wojownicy ruszyli ku obozowisku voortrekkerów, którzy, uspokojeni pokojowym dotychczas przebiegiem wypadków, nie zachowali należytych środków ostrożności. Poszczególne grupy obozowały osobno, w znacznym od siebie oddaleniu, nie wystawiono straży, broń odłożono. Skutki były tragiczne. W rzezi, w jaką przerodził się zuluski atak, zabito około 500 kobiet, mężczyzn i dzieci. Zulusi zagarnęli też ok. 20 tysięcy sztuk bydła. Afrykanerzy do dziś miejsce to nazywają Weenem (Płacz).¹⁰

Pozostali przy życiu emigranci skupili się w obronnych obozach, utworzonych przez ustawione w krąg osadnicze wozy (tzw. laager), dzięki nim i broni palnej odpierając szturm Zulusów. Pierwsza próba odwetu, powzięta przez grupy Pretoriusa i Uysa, nie powiodła się. Karna ekspedycja Burów wpadła w zasadzkę, a sam Uys zginął. Do Natalu przybywały jednak wciąż nowe grupy emigrantów. I nie byli to ludzie, których przerażałby los poprzedników. Wkrótce uchwalono nową konstytucję, akt znacznie bardziej przypominał ustawę zasadniczą, gdyż jej autorem był pisarz sądowy z Kapsztadu, Jacobus Boshof. Rozpoczęto dzielenie ziemi na farmy, założono pierwsze miasto, mające być stolicą nowej republiki Natalia - Pietermaritzburg.

⁹ Zob. G.S. Preller, *Piet Retief...* s. 253-256.

¹⁰ Tamże, s. 280. Również, G.M. Theal, *The History of South Africa*, Vol. 6, London 1919, s. 353-366.

W listopadzie do Natalu przybyła liczna, dobrze uzbrojona grupa voortrekkerów, którą raz jeszcze przyprowadził Pretorius. Stało się to impulsem do kolejnej wyprawy przeciw Zulusom. 28 listopada 1838 roku Pretorius poprowadził w kierunku Umkungunhlovu oddział, składający się z 468 Burów i trzech Anglików, osłoniętych 57 wozami osadniczymi. Po odprowadzeniu w niedzielę 9 grudnia, uroczystego nabożeństwa, ślubowano, że jeśli osadnicy odniosą zwycięstwo, dzień ten świętować będą po wsze czasy "jak gdyby był to szabas".¹¹ W następną niedzielę wyprawa zatrzymała się nad rzeką, zwaną przez Zulusów Ncome. Tu postanowiono urządzić umocniony obóz i oczekiwać ataku. Miejsce wybrano nieprzypadkowo - obóz opierał się o głęboki parów, około trzystu metrów dalej na wschód płynęła Ncome. Nazajutrz, gdy opadły mgły, oczom Burów ukazały się gotowe do ataku zuluskie falangi. Dingaan osobiście sprowadził nad Ncome ok. 15 tysięcy wojowników. Jedną za drugą fale zbrojnych we włócznie i tarcze "impis" rzucały się na burski "laager" i odpływały, zdziesiątkowane regularnym ogniem muszkietów i jedynej w obozie armatki. Około południa Burowie zdecydowali się na konny wypad z obozu; zuluską armię spędzono pomiędzy parów a wysoki brzeg rzeki i tam zdziesiątkowano. Pod szablami osadników zginęło dwóch braci Dingaana, on sam ratował się ucieczką. Wody Ncome zaczerwieniły się od krwi poległych Zulusów. Od tej pory rzeka ta nazwana jest przez Afrykanerów Krwawą Rzeką (Bloedriver).

W bitwie poległo ok. 3 tysięcy wojowników. Wśród Burów odnotowano zaledwie kilku rannych. Odwrót Zulusów był tak szybki, że zmęczone konie voortrekkerów nie zdołały ich doścignąć. Dingaan spalił po drodze swą stolicę i wycofał się daleko na wschód. Na zgłiszczach osady odnaleziono miejsce kaźni z lutego 1838 roku; zwłoki Retiefa i innych leżały tam nadal, niepogrzebane. Tak nakazywał zuluski obyczaj, gdyż pokonanym zamierzono okazać skrajną pogardę. Inny obyczaj zabraniał jednak rabowania zwłok, stąd też w plecaku Retiefa odnaleziono nienaruszony dokument, przyznający Burom część Zululandu. Stał się on prawną podstawą powstania pierwszego w dziejach burskiego państwa - Natalii.¹² Przetwać miało ono zaledwie pięć

¹¹ A. Kemp, *Dritter Burenkrieg*, Coburg 1994, s. 22.

¹² A. Kemp, *Dritter Burenkrieg...*, s. 21 - 23, Opis bitwy. Również: G.S. Preller, *Andries Pretorius. Lewensbeskrywing van die Voortrekker Kommandant - General*, Johannesburg 1937, s. 45-52.

lat. Istotne było jednak co innego. Oto luźny, powiązany li tylko towarzyskimi więzami Voortrekkerów Maatschappij (Towarzystwo Voortrekkerów) i tworzący go ludzie, wbrew zakorzenionemu indywidualizmowi, zdobyli się na trud myślenia w kategoriach zbiorowości, we wszystkich tworzonych przez Burów organizmach państwowych. Państwowych, ale latyfundialnych. *“Koncepcja wolnego i niepodległego narodu (free and independent people) - piszą o powstaniu Republiki Natalii A. Du Toit i H.Giliomee - otrzymała dobrze zdefiniowaną, polityczną treść.”*¹³

¹³ A. du Toit, H. Giliomee, *Afrikaner...*, s. 203.

**GRZEGORZ BĘBNIK* - autor jest doktorantem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, interesuje się problematyką Południowej Ameryki.